Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Cena 25 gr.

PŁOMIEŃCZYK

CZASOPISMO

„Mamy zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka". *ADAM SKWARCZYŃSKI*

ROK I WARSZAWA, KWIECIEŃ 1937 NR 2

TRUD BUDOWY NOWEGO CZŁOWIEKA.

Postulat budowy nowego w Polsce człowieka jest odczuwany powszechnie, jako rzecz najważniejsza. Gdy się rozpoczyna w Polsce jakąś wielką akcję społeczną, gdy powstaje jakaś nowa instytycja czy organizacja, mniej daje się słyszeć zapytań, jakie są jej założenia i środki działania, a więcej — kto nią będzie kierował?.. Gdy rzuca się społeczeństwu jakąś nową ideę lub koncepcje, pierwszym pytaniem jest — a kto tę ideę będzie reprezentował?.., Albowiem w każdej pracy społecznej punktem centralnym był i pozostanie zawsze Człowiek.

Dziwnymi zaiste drogami kroczyła i kroczy u nas gospodarka materiałem ludzkim. Odnosi się wrażenie, że albo nikt miarodajny od początku do końca zagadnienia tego nie przemyślał i nawet nie zdefiniował, a zatem i zasad nie ustalił, albo że jakiś fatalny zbieg okoliczności sprawia, że na powierzchnię życia zbiorowego wysuwa się element ludzki, podrzędniejszy, nawet w stosunku do polskiej przeciętności.

A właściwy materiał ludzki — to połowa roboty. Nawet nieżyciowe przepisy prawne mogą dać dobre wyniki, gdy do ich wykonania powołany będzie człowiek rozumny. Pustkę myśli, brak inicjatywy, bierność środowiska — wszystko to może zwalczyć człowiek niewyposażony w żadne formalne pełnomocnictwa, ale za to pociągający swym temperamentem, wolą czynienia i ambicją pomnażania dobra powszechnego.

Teoretycznie nie istnieje w Polsce ani doktrynalna równość jednostek, ani przywileje stanowe lub majątkowe, dające prawo do pierwszych miejsc w hierarchii społecznej. Teoretycznie biorąc, prymat posiadają wyłącznie „wysiłek i zasługi na rzecz dobra zbiorowego", według słów Konstytucji. Ale ta konstytucyjna zasada nie jest zaopatrzona w żadne sankcje materialne. Ale od teorii do praktyki dystans jest zawsze olbrzymi. A przecież właśnie dzisiaj, gdy czynione są próby zbudowania nowej struktury społeczno-politycznej, opartej o nową linię podziału, zagadnienie człowieka Polsce staje się bardziej, niż kiedykolwiek aktualnym. Mówiąc wyraźnie — zagadnienie c z ł o w i e k a n o w e g o. Albowiem bez „nowego w Polsce człowieka" nie zbudujemy nowej Polski.

By znaleźć go, założyć musimy dwie tezy. Pierwszą, — że potrzebny materiał ludzki w Polsce istnieje. 30-milionowy naród o tysiącletniej kulturze politycznej, posiadający za sobą skuteczny wysiłek niepodległościowy ostatnich dziesiątków lat, nie może być pozbawiony elementów nadających się do kierowania — na właściwym poziomie — losami swego państwa i do rozbudowywania kultury społecznej w sposób odpowiadający godności wielkiego narodu. Powtóre zaś, że najlepszy materiał ludzki wydobyć można tylko w ruchu, w d z i a ł a n i u, w praktykowaniu, w zdrowej, życiem uzasadnionej, emulacji.

Trzy są aspekty praktyczne tego zagadnienia.

Pierwszy — statyczny. Jak, mianowicie, przedstawia się rezerwuar ludnościowy polski? Co reprezentuje on pod względem ilościowym i jakościowym? Jaki jest jego potencjał wytwórczy w ogóle, a dynamiki wytwórczej narodowo-polskiej w szczególności? Pytania te uderzają w istotę bytu i rozwoju narodowego. W kraju, gdzie około jednej czwartej ludności znajduje się z konieczności poza obrotami kulturalnymi, gdzie przeważająca część społeczeństwa (włościanie i robotnicy rolni) żyje w nieznanym gdzieindziej prymitywizmie, gdzie znakomitą większość ludzi upośledzonych w ten sposób stanowi grupa społeczna pod względem narodowym najczystsza, a przez to samo powołana do odegrania decydującej roli w procesach unaradawiania gospodarstwa społecznego, — w kraju takim odpowiedź na te pytania musi mieć z natury rzeczy znaczenie kluczowe, wstępne.

Aspekt drugi — dynamiczny, polegający na najwłaściwszym wmontowaniu polskiej masy ludzkiej w organizm społeczno-gospodarczy. Powstaje pytanie, czy i jaka istnieje programowość państwa w kierowaniu właściwych ludzi na właściwe stanowiska? Jakie są zasady wymiany materiału ludzkiego zużytego na nowy, jakie są drogi zabezpieczające dostęp młodzieży do ośrodków wytwórczych? Czy i jakie istnieją środki zapewniające zryw elementów młodych do czynności najtrudniejszych, życiowo największej bojowości wymagających, gospodarczo rezprezentujących maksymalne ryzyka? Co zrobiono, względnie robić się zamierza, by skuteczniejszym uczynić i usprawnić organiczny nacisk elementów narodowo najczystszych na ośrodki gospodarcze i kulturalne, będące przedmiotem żerowania sił narodowi polskiemu i jego organizacji państwowej wrogich?

Aspektem trzecim są zespoły władcze, lub jeśli kto woli — „elita". Geniusz każdego Narodu, w najgłębszej trosce o jego po-

myślność i trwanie, musi wyprodukować zasady tworzenia się hierarchii społecznej, któraby decydowała o jego rozwoju i losach. Musi istnieć jakaś ogólna zasada „filtracji elit", któraby umożliwiła jednostkom najlepszym wypłynięcie na powierzchnię życia nie tylko w interesie własnym, lecz przede wszystkim ogólnym.

W naszym kraju musimy być pod tym względem szczególnie wrażliwi. Trzy czwarte, jeśli nie więcej, społeczeństwa musi w najbliższym czasie poddać się procesom, podnoszącym polską całość kulturalną wyżej. Gdy źródła nowych prądów kulturalnych, płynących ku masom, będą się pokrywały z ludźmi złymi, z metodami złymi i ze zjawiskami złymi, zdrowy instynkt mas, które ku wyższej kulturze ciągnąć będziemy, zareaguje wręcz negatywnie na wszystkie tendencje oddziaływania z góry. Warstwa górna nie potrafi nigdy zdobyć niezbędnego jej autorytetu moralnego, jeśli czynnikami, uprawniającymi do awansu społecznego lub do większego udziału w dochodzie społecznym będzie przynależność do tego czy innego klanu rodzinnego, polowanie, brydż, rozkosze Bachusa lub wdzięki niewieście. Ze wszystkich możliwych sposobów uzupełniania elity system szwagrowo-brydżowy pozostanie zawsze najgorszym.

Pozostaje nakoniec pytanie: kto lub co ma być czynnikiem kwalifikującym konkretne wypadki? Jeśli bowiem nie poszliśmy na budowanie państwa monopartyjnego, w którym legitymacja partyjna otwiera oddrzwia kariery; jeśli doświadczenie nas nauczyło, że czynniki administracyjne — to przecież też tylko „ludzie", a więc omylni i mogący grzeszyć jednostronnością; jeśli w obliczu nowych konieczności państwowych legitymowanie się udziałem w ruchu niepodległościowym przestało być wystarczającym argumentem i musiało jeśli nie ustąpić, to w każdym razie konkurować z postulatem przygotowania zawodowego; jeśli postulat pogotowia wojennego Polski wymaga, by w kluczowych komórkach społecznych zasiadały jednostki o największej energii twórczej i o najwyższym poczuciu odpowiedzialności; jeśli takie są okoliczności faktyczne, — to kto może i ma prawo sięgać po uprawnienie kwalifikowania innych do wyższych stopni hierarchii społecznej?...

Istnieją, być może, szczęśliwe społeczeństwa, dla których zagadnienie to nie jest istotne. Tam, gdzie pień Narodu obradza się bujnie geniuszami, gdzie istnieje nadmiar i współzawodnictwo talentów, tam, być może, wolno jest pozostawić tworzenie się elity naturalnym procesom eliminacyjnym. Ale tam, gdzie twórcze jednostki należą do rzadkości, a gdzie istnieje poparte faktami domniemanie, że gdzieś tam głęboko na dole szamocą się i marnieją talenty, które by mogły Naród dźwignąć do góry i dorobek jego pomnożyć, tam zagadnienie to nabiera cech pierwszoplanowych.

Wiemy dobrze, że Polska należy, niestety, do tej drugiej kategorii społeczeństw. I dlatego czas jest najwyższy wziąć na warsztat, uczciwie i na serio, zagadnienie gospodarki materiałem ludzkim.

W warunkach polskich sprowadza się to do zagadnienia nowego człowieka. Trud to jest wielki, ale i godny wysiłku. Bez niego praca nad Nową Polską będzie zawsze powierzchowna.

PRÓBA ANALIZY.

Akcja konsolidacji społeczeństwa polskiego udać się musi. W tej czy innej postaci, poprzez te czy inne etapy, Jedność Narodowa musi być osiągnięta. Taką jest teza, do której dojść musi w swoim sumieniu każdy uczciwy Polak. To jest jeden fakt niesporny.

Drugim takim faktem jest, że, jak dotąd, z konkretną inicjatywą zjednoczenia wystąpił tylko obóz legionowy w osobie płk. Adama Koca. I trzecim wreszcie — że rzucony przez niego apel do jedności napotkał w społeczeństwie na pewne ośrodki oporu. Taki jest obecny stan rzeczy.

Na tle tej rzeczywistości zarysowuje się w sposób nie mniej wyraźny kategoryczny nakaz sumienia obywatelskiego: wobec sprawy zjednoczenia narodowego stanowiska biernego zajmować nie wolno. Kto wie bowiem, czy nie stoimy dzisiaj wobec wielkiego egzaminu dojrzałości, w którym stawką będzie nie ta czy inna cenzurka, lecz — być może — odpowiedź na zasadnicze pytanie: być albo nie być.

Rzecz prosta, skala możliwości poszczególnych jednostek lub grup jest tutaj bardzo różna. Jednym daną jest możność bezpośredniego przechylenia szali w pożądanym kierunku; drugim — skromne zadanie usuwania kamieni i kolców z ciernistej drogi zjednoczenia narodowego. Możliwości twórczej publicystyki leżą w tej drugiej płaszczyźnie. Rozważmy więc objektywnie i sine ira najważniejsze aspekty danego zagadnienia.

Stwierdźmy przede wszystkim kilka cech szczególnych, które posiada akcja płk. Koca. Pierwszą z nich jest to, że nie posiada ona właściwie odpowiednika w dziejach ostatnich lat dziesiątków. Pewnych analogii mogłoby dostarczyć tylko tworzenie „Vaterlandisches Frontes" w Austrii, kiedy pod wpływem szturmów Nar. Socjalizmu rzucono w Wiedniu hasło: „Oesterreich über Alles!", kiedy na ulicach zabrzmiały dawne cesarskie marsze wojskowe, a na słupach ukazały się plakaty z podobizną kanc. Dolfussa w mundurze kaprala daw. armii austriackiej. Wówczas to na ratuszu wiedeńskim zaczął urzędować sztab „Frontu ojczystego", do którego zaczęły zgłaszać masowo akces różne organizacje, stojące na gruncie utrzymania niepodległości Austrii. Ale analogia ta nie jest zbyt ścisła.

Drugą cechą szczególną jest fakt, że płk. Koc rozpoczął swą akcję od ogłoszenia sui generis „programu minimum". Deklaracja płk. Koca nie zawiera bowiem nic z wielkich haseł, obliczonych na porwanie mas i zakrojonych „na wyrost". Jest to zbiór niespornych wskazań dla społeczeństwa i Rządu, dbającego o rozwój i potęgę Państwa.

Otóż, jest to niewątpliwie f a k t b e z p r e c e d e n s u. Twórcy wielkich ruchów społecznych zaczynali z reguły od ogłaszania „programu-maximum", obliczonego na rezonans uczucia i wyobraźni mas. Tak to już bowiem bywa na świecie, że uczciwość i realność haseł jest zazwyczaj odwrotnie proporcjonalna do ich efektu emocjonalnego.

Trzecią z kolei cechą jest to, że płk. Koc nie dostał do dyspozycji pustego placu, na którym mógłby budować swobodnie swój gmach zgody narodowej. Teren, który odziedziczył, jest obciążony hipoteką poprzednich prób i metod, które nie przez całe społeczeństwo były uznane za słuszne i za właściwe. Teren ten jest dotąd pokryty gruzami budowli, które tam niegdyś stały, zachwaszczony zielskiem, podmokły i zabagniony. Dobry budowniczy nie będzie więc mógł uniknąć burzenia starych ruder, wywożenia śmieci, wbijania pali w bagno i dobrego drenażu dla odpływu mętnej wody. W nowowzniesionej zaś budowli trzeba będzie dobrze pokropić kąty wodą święconą, aby nie zjawiły się dawne strachy i upiory, trzeba będzie dobrze posypać perskim proszkiem zapiecki, aby nie zalęgły się karaluchy i pluskwy...

I czwartą wreszcie cechą O.Z.N. jest to, że jest on typowym ruchem, inicjowanym „od góry". Wszystkie bowiem znane dotychczas ruchy polityczne, sprawujące władzę w szeregu państw świata, były ruchami, zainicjowanymi „od dołu", które w zmaganiach i walkach przeszły ogniową próbę życia. Było więc do przewidzenia, że nowy ruch w Polsce nie zdoła uniknąć zarzutu, że jest on dziełem sztucznym, czymś w rodzaju tworu Frankensteina.

Z tą „odgórnością" ruchu związane są pozatem pewne szczególne niebezpieczeństwa. Za każdym wielkim okrętem, wyruszającym w podróż, płyną zazwyczaj stada delfinów i innych rabusiów morskich w oczekiwaniu na wyrzucone z kuchni odpadki. Władze Obozu będą więc musiały dobrze zacieśnić oczka sieci, ażeby do kryształowego nurtu jedności nie przedostały się jurne szczupaczki w pogoni za żerem...

Zastrzeżenia grup opozycyjnych przeciwko Obozowi Zjednoczenia Narodowego sprowadzają się do trzech zasadniczych punktów. Po pierwsze: dlaczego właśnie Koc, skoro nie mamy do niego zaufania? Po drugie: dlaczego my mamy przyjść do Koca, a nie on do nas? I po trzecie wreszcie: — że powstanie O.Z.N. nie jest wyrazem dążeń w kierunku prawdziwego zjednoczenia, lecz wyłącznie próbą utrwalenia systemu rządów ekskluzywnych. Zastanówmy się więc, czy te zarzuty są słuszne.

Na zarzut pierwszy odpowiedź byłaby łatwa. Jeżeli się bowiem mówi o konsolidacji, a nie o rewolucji, to jasnym jest, że od tej konsolidacji nie może być wyłączony Obóz legionowy. Nie jest to bowiem żadna *quantité negligeable*, lecz wprost przeciwnie — punkt centralny zagadnienia. A jeżeli tak, to w imieniu tego obozu musi ktoś przemawiać. Musi to być, rzecz prosta, nie jakiś szaraczek, lecz Koc, Miedziński, lub ktoś tego samego kalibru.

Na zarzut drugi: dlaczego my mamy przyjść do Koca, a nie odwrotnie? — zainteresowana osoba mogłaby odpowiedzieć, że nikt jej, jak dotąd, nie proponował pojednania. Nikt też po przeciwnej stronie barykady nie uformował konkurencyjnego O.Z.N. Nr 2 i nie zaproponował legionistom akcesu do niego. Część prasy opozycyjnej stale twierdziła poza tym, że obóz legionowy, jako będący u władzy, powinien pierwszy wyciągnąć rękę do zgody.

Zarzut trzeci jest najbardziej skomplikowany. Według twierdzenia niektórych grup, nie tylko akcja O.Z.N. nie jest szczerą próbą pojednania, lecz jednocześnie system, którego ma być ona podporą, stoi u progu załamania się, wobec czego aktualną jest kwestia nie łączenia się z obozem legionowym, lecz raczej sukcesji po nim. Trzeźwy rzut oka na sytuację nakazuje stwierdzić, że nie jest to bynajmniej tak oczywiste.

Trudno jest przede wszystkim zgodzić się z twierdzeniem, że obóz rządowy przychodzi do opozycji jako petent z żałosną piosenką: „Pomoc dajcie mi, rodacy". Posiada bowiem i on szereg atutów, których nie sposób jest lekceważyć. Posiada on przede wszystkim pełnię władzy, którą zdobył i którą i trzymał w walce. W ciągu ubiegłego 10-lecia zawiodły wszelkie próby odebrania mu tej władzy siłą. Zawiódł i groźny kongres Centrolewu w Krakowie, zawiedli i sympatyczni młodzieńcy w jasnych koszulkach, sprzedający na czele z p. Mosdorfem „Sztafetę". Walka więc o władzę w Polsce miała jak dotąd wynik niedwuznaczny.

Po drugie, faktem jest, że w chwili obecnej nic realnie władzy tego obozu nie zagraża. Siły bowiem, które by mogły sięgnąć po ster rządów w Polsce, znajdują się w stanie prawie idealnej r ó w n o w a g i czyli praktycznie biorąc — znoszą się wzajemnie.

W miastach siły grup narodowych z jednej strony, a „Frontu Ludowego" plus Żydzi — z drugiej — są prawie równe. W tych warunkach obozowi rządowemu przypada wcale wdzięczna rola arbitra i regulatora walk.

* * *

W rozważaniach na temat układu sił w Polsce specjalne miejsce należy poświęcić stosunkowi grup narodowych do obozu legionowego. Wiele faktów zdaje się wskazywać, że dla opozycji narodowej walka z tym obozem będzie się stawała coraz trudniejsza. Wobec całkiem wyraźnej zbieżności szeregu tez ideowych, walka ta będzie musiała zejść z płaszczyzny zasad, imając się innych argumentów i metod. Szeregowy zwolennik ruchu narodowego musi bowiem wiedzieć, w imię czego ma walczyć. Musi to wiedzieć w sposób całkiem wyraźny, gdyż, jak słusznie stwierdził Hitler „dusza mas jest podatną tylko na to, co jest mocne i całkowite". Szeregowcom tym coraz trudniej będzie na przykład wytłumaczyć, że wysuwając na plan pierwszy hasło obronności Państwa, obóz rządowy czyni to z podszeptu, powiedzmy, Berlina; że organizując mieszczaństwo polskie pod hasłem spolszczenia handlu, wysługuje się Żydom, a podkreślając pozytywny stosunek do Kościoła, czyni to na życzenie masonerii.

Jedynym więc sposobem rozpalenia w masach nienawiści pozostanie operowanie personalnymi inwektywami i najbardziej nieprawdopodobnym k ł a m s t w e m. A to jest n a j w i ę k s z y m n i e b e z p i e c z e ń s t w e m dla ruchu. Kłamstwo bowiem to ma do siebie, że pozwala brnąć tylko w jednym kierunku. Kłamstwem można świat przejść, ale nie można się wrócić. Fałsz, tkwiący w założeniu ruchu ideowego, prędzej czy później zemścić się musi. Jeżeli więc prawdą jest, że obozowi rządowemu może grozić i z o l a c j a, to nie mniejszą prawdą jest, że opozycji narodowej grozi d e g e n e r a c j a. Rozrzucane w szkołach warszawskich ulotki, a w szczególności ostatnie zamachy petardowe, są zresztą, dowodem, że proces ten już się rozpoczął. Są to typowe objawy degeneracji ruchu, skierowanego na ślepe tory...

Zamachy te i ulotki są m. in. dowodem, że niektóre z grup, na które rozpadł się d. ONR, marzą mniej lub więcej wyraźnie o zrobieniu t. zw. „rewolucji narodowej" w Polsce. Należy stwierdzić, że szanse takiej rewolucji były by istotnie dość znaczne, pod warunkiem jednak, że w Polsce istniałby rząd lewicowy, utrzymujący kontakt z Wielkim Wschodem, II Międzynarodówką, Kominternem i międzynarodowym żydostwem. Gdyby rząd ten, pod płaszczykiem „swobód demokratycznych" zezwalał na szerzenie się w kraju komunizmu; gdyby w imię haseł pacyfistycznych gotów był zrezygnować na rzecz sąsiadów z jakiegokolwiek z zasadniczych praw Polski.

O rząd tego rodzaju muszą błagać w sennych marzeniach Pana Zastępów krewcy młodzieńcy z ONR-u. Taki rząd — to byłaby połowa sukcesu. Można więc być pewnym, że nie wywołała w ich środowisku entuzjazmu ani akcja dozbrojenia Armii, ani zlikwidowanie p. Rzymowskiego, ani rozwiązanie t. zw. Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Wszelkie bowiem objawy „kulturbolszewizmu", popierane przez pewne grupy prorządowe są potrzebne Nar. Demokracji i jej pochodnym, jak woda rybie, aby uzasadnić jej walkę z „Sanacją". Ruch narodowy mógłby, coprawda, starać się okrzepnąć w bezpośredniej walce z komunizmem, gdyż sami Żydzi, o ile nie są u władzy, wystarczyć jednak nie mogą. Ale z komunizmem walczy również Rząd i to b. skutecznie. I to właśnie rząd, znienawidzony przez Moskwę i okrzyczany przez nią jako „faszystowski". Tragedią zaś ruchu narodowego jest to, że w walce z rządem spotyka się on na wspólnej platformie właśnie z komunistami. W obozie odosobnienia spotykają się ze sobą i żydowscy poddani Kominternu, nienawidzący Polskę i działacze oenerowscy, stawiający sobie za cel wielkość Polski. Jest to jeden z tych tragicznych nonsensów polskiej rzeczywistości, samo istnienie którego woła wielkim głosem o położenie kresu niesamowitemu widowisku...

* * *

Dla zrozumienia psychicznych momentów działających pro i contra dziełu zjednoczenia, pierwszerzędne znaczenie posiada s t r o n a m o r a l n a zagadnienia. Obóz rządowy legitymuje się tutaj epopeą legionową i swoją 10-letnią pracą nad budową państwa. Wyście nam przez dziesięć lat przeszkadzali i krytykowali — zda się on mówić do przeciwników — a myśmy przez ten czas pracowali. Wielką jest rzeczą posiadanie Koła Młodych w Sądowej Wiszni, lecz nie mniejszą rzeczą jest zbudowanie Gdyni. Błędem naszym było, żeśmy niedoceniali wagi ruchów ideowych w społeczeństwie, żeśmy rozluźnili z nim kontakt, lecz właśnie dlatego chcemy naprawić dziś błąd i dlatego wyciągamy rękę do zgody...

Opozycja odpowiada na to słowami księdza Robaka: „Niedość gościa czekać, niedość i zaprosić, trzeba czeladkę zebrać i stoły pownosić... A przed uczta trzeba o c z y ś c i ć d o m z ś m i e c i"... W przetłumaczeniu na prozę, brzmi to, mniej więcej, tak: „Samiście przyznawali, że do waszych szeregów napchało się sporo niegodnych jednostek. Sam Sławek mówił przecież publicznie, że tego rodzaju typom należy dać naprzód 20 gr., a potem w zęby. Jeśli tak jest istotnie, to dajcie dowód, że naprawdę cenicie wysoko moralność w życiu publicznym. K t o ś b o w i e m z a t o w s z y s t k o m u s i z a p ł a c i ć. Ktoś jednak musi odejść. Coś się musi realnie i konkretnie w Polsce zmienić. Jeśli to nie nastąpi — będziemy przypuszczali, że chodzi wam tylko o odrodzenie dawnego Bloku. A to jest dla nas nie do przyjęcia. Pójdziemy, być może, na zjednoczenie, jako równi z równymi, lecz nie pójdziemy na kapitulację, bośmy walki jednak nie przegrali"...

Lojalność nakazuje stwierdzić, że sugestie tego rodzaju nie zostały odrzucone kategorycznie ani przez prasę prorządową, ani przez miarodajne jednostki...

* * *

Zanalizowaliśmy pobieżnie i krótko, jak to było możliwe w ramach artykułu, kilka fragmentów wielkiego zagadnienia zgody narodowej. Wniosek z zaobserwowanych faktów może być tylko jeden: współpraca i pokój między pokrewnymi ideowo odłamami mogą być osiągnięte. Nie istnieją na tej drodze żadne przeszkody, którychby nie można było przełamać. Obie strony posiadają dziś niewątpliwy interes, aby położyć kres bezmyślnej wojnie, której nie widać wciąż końca. Bo nie należy się łudzić: wszystkie dotychczasowe „sukcesy" obu stron były to phyrrusowe zwycięstwa. A raczej, ściślej biorąc, za całe to gorszące widowisko płacił Naród swoją przyszłością. W ciągu lat całych okopy wrogich ugrupowań zionęły ku sobie ogniem, w ciągu lat całych nad pobojowiskiem unosiły się chmury trujących lub poprostu cuchnących gazów, a wynik był ten tylko, że po kraju rozlewała się coraz szerzej lepka ciecz szarzyzny, apatii i zniechęcenia — najdpodatniejszy grunt dla rozwoju ideologii negacji i nihilizmu...

Na upartego, można tę zabawę prowadzić jeszcze przez lat kilka. Na upartego, można w dalszym ciągu odnosić „zwycięstwa" i przepowiadać koniec przeciwnika. Na upartego, można jeszcze przez parę latek knuć spiski i wykrywać je, drukować ulotki i konfiskować je, manifestować i rozpraszać, rozpraszać i manifestować, aż dopóki jakiś nowy traktat Trzech Czarnych Orłów nie położy kresu tej całej zabawie. I niech się nie łudzi żyjące obecnie pokolenie, że sąd historii o nim wypadnie inaczej, niż wypadł o stadzie tępej i zachłannej szlachty przedrozbiorowej...

Zjednoczenie Narodu nie jest rzeczą ani prostą, ani łatwą. Istnieją tu pewnie żelazne prawa socjologiczne, których nie da się obejść, ani przeskoczyć. W Polsce, poza kryzysem ideologicznym, istnieje jeszcze dławiący wszystko k r y z y s z a u f a n i a. W jego mroźnym oddechu zwiędła i zwarzyła się już nie jedna szlachetna roślinka. Deklaracja płk. Koca położyła kres chaosowi i d e o l o g i c z n e m u w obozie prorządowym. Ale może właśnie dlatego punkt ciężkości przeniósł się na inną płaszczyznę. Trzeba bowiem trafić nie tylko do umysłów, lecz i do serc Polaków. Trzeba znaleźć tajemniczy kluczyk, któryby otworzył te serca, opancerzone nieufnością i zniechęceniem... Trzeba przekonać ludzi, którym się dotąd mówiło, że ich troska o los Państwa jest rzeczą szkodliwą i zbędną, że teraz jest już naprawdę inaczej. I trzeba wreszcie odbudować w Polsce kunsztowny, lecz chwiejny gmach zaufania...

Nie naszą jest rzeczą sugerować, jakimi drogami da się to osiągnąć. Dla kogo historia nie jest martwą księgą, lecz źródłem żywych natchnień, ten znajdzie w niej bez trudu przykłady, jakimi drogami zdobywało się ludzkie serca i budziło się wiarę. Znajdzie na jej kartach przykłady, co potrafiła dokonać ta wiara ludzka, nawet tak mała, jak ziarnko gorczycy...

I znajdzie tam również wskazówkę, że wielkie i rozstrzygające posunięcia dziejowe — były to zawsze posunięcia proste... A także i to, że żadne naprawdę wielkie dzieło ludzkie nie dokonało się nigdy bez ofiar...

Veritas.

REFLEKSJE I UWAGI.

WSPÓŁCZESNY FARYS.

Opieka nad młodzieżą jest rzeczą chwalebną i słuszną. Opieki tej jest w Polsce niewątpliwie zamało, a nie za dużo. Młodzieży, przebijającej się przez życie, trzeba zaoszczędzić, w miarę możności, zbędnych cierpień. Szkoda, by jej energia marnowała się w zmaganiach o łyżkę zupy i zelówki do butów. To jest fakt niesporny.

Z drugiej strony — opieka taka musi mieć swoje granice. Honorowi młodzieży uwłaczałoby, gdyby starsze społeczeństwo prowadziło ją stale za rączkę i gdyby przychodziła ona na wszystko gotowe. Prawdziwa młodość ma w sobie zawsze coś ze zdobywczego pędu. „Skały z drogi, pryki z drogi!...".

Że nie cała jednak młodzież rozumuje, niestety, w ten sposób, świadczy zamieszczony w „Kurierze Porannym" artykuł niejakiego p. Hojdysza p. t. „Mam lat dwadzieścia", którym specjalnie zainteresował się p. Emil Skiwski. Młodzieniec ów (to znaczy p. Hojdysz, a nie p. Skiwski), pisze m. in.:

„Wszyscy nas chcą mieć w swoich szeregach,... lecz nikt się nami nie chce zająć bezinteresownie. A ten brak zainteresowania i opieki b u d z i w n a s p o c z u c i e z b ę d n o ś c i i b e z w a r t o ś c i o w o ś c i".

Swoją drogą ciekawe jest, jak tego rodzaju ancymonik wyobraża sobie życie, walkę o byt i opiekę społeczeństwa. Czy nie będzie to taki, mniej więcej obrazek: na początku musi być, rzecz prosta, niania, która będzie Loleczka wysadzała na garnuszek i zapinała majteczki. Potem chór ciotek z zabawkami, śpiewający znaną piosenkę: „Laluś, ach ty amorku nasz!"... A potem gimnazjum z korepetytorem i uniwerek ze stypendiami. A po tym wszystkim uroczysty przymarsz delegacji z zawiadomieniem, że jest do objęcia posadka od zaraz. Na początek 600 zł. plus mieszkanie i pokojóweczka do dyspozycji. A pan Loleczek leży sobie na kanapie, smokcze cukierki i cedzi przez zęby: „Nieee... jak nie będzie samochodu, to nie chcę posady... Tak i powiedźcie, komu należy, że bez samochodu — figa"... I dopieroż konsternacja wśród najwyższych czynników, że pan Loleczek nie chce posady bez samochodu! Ot, to byłby dopiero raj! Ot, to byłaby opieka!...

Od siebie powiemy krótko: do lufy z taką młodzieżą! Cóż to za młodzieniec, dla którego warunkiem poczucia własnej wartości jest czyjaś opieka! Cóż to za młodość, nastawiona nie na walkę, a na cackanie się! A przebojem przez życie nie łaska?... A nie łaska wziąć za wzór chociażby takiego młodego Edissona, którego nikt za rączkę nie prowadził, a przeciwnie — wszyscy zgodnie orzekli, że jest do niczego? Taki Edisson czy Piłsudski nie czekali, aż im ktoś wystawi świadectwo wartości!...

Smutno się robi na duszy, gdy się patrzy na podobne objawy psychicznego charlactwa... Możemy być pewni, że pokolenie, złożone z panów H, nie zdobędzie Abisynii. Możeby lepiej w ogóle przestać zajmować się tą kategorią „młodzieży", a poszukać tężyzny gdzieindziej?... Mazgajów i ciamajdów i bez tego mamy za dużo. A tu jeszcze poważny dziennik użycza miejsca na płaksiwe biadolenie! A tu jeszcze p. Skiwski rozczula się nad patałachami! Też to słuchać hadko, panoczku złoty!...

*
* *

ABISYŃCZYCY W RADIO.

Radio jest rzeczą bardzo przyjemną. Miło jest wieczorem usiąść sobie w foteliku, nastawić gałkę na rodzimą stację i słuchać, co się dzieje na świecie, albo jak się ktoś z talentem produkuje w studio. Ale zdarzają się również rzeczy mniej przyjemne.

Oto, na przykład, pewnego wieczoru imć pan Bocheński zapowiada swoim aksamitnym głosem, że niejaki p. Leon Reitszmidt wygłosi pogadankę na temat zwalczania bezrobocia w woj. Kieleckim. Nazwisko prelegenta brzmi trochę z abisyńska, ale wytrzymać jeszcze można. Gorzej, gdy z głośnika zaczyna płynąć egzotyczny akcent, dziwnie coś przypominający. Coś, jak gdyby sklep na Muranowie, coś jak gdyby dzień sobotni na ul. Twardej... A już całkiem źle, gdy tego rodzaju baryton zaczyna odważać państwowotwórcze kawałki o „kościuszkowskich kosynierach Kościuszki" (dosłownie!), i o tym, jak to „I Brygada (?!) przymaszerowała z Krakowa do Kielc"...

Panowie z Polskiego Radia! Pozwólcie, że powiemy szczerze, co o tym myślimy. Niech że was gęś kopnie lewą nogą w mikrofon! Niech wam wróbelki antenę ob...ćwierkają! Niech wam speakerzy wszyscy pochrypną!... To wy nie możecie postawić przed mikrofonem jakiegoś uczciwego katolika, tylko to musi być a u s g e r e c h n e t jakiś kopt z Etiopii? To wy nie możecie dopilnować, żeby przynajmniej ten amharyjski akcent nie odtwarzał się aż tak stereofonicznie? To wy nie możecie ocenzurować uczciwie „pogadankę", żeby nam facet bzdur nie plótł, myśląc, że to propaganda?...

Panowie z Polskiego Radia! My naprawdę bardzo was wszystkich kochamy. I p. Stępowskiego, i p. Frenkla, i p. Eydziatowicza. Ale zapowiadamy uroczyście, że jak nam coś podobnego raz jeszcze się powtórzy, to przyjdziem kupą na ul. Zielną, słupnem Bocheńskiego na stronę i na całe gardło ryknięm z rozpaczy w mikrofon: „No co jest, co?!"...

O KOZIE I WOZIE, CZYLI O KONSOLIDACJI MŁODZIEŻY.

Odrodzony miesięcznik akademicki „Młody polityk i ekonomista", doskonale redagowany przez p. Janusza Kowalczuka, zamieszcza ciekawy artykuł pióra swojego redaktora p.t. „Dość starych podziałów". Pisze w nim autor m. in.:

„Powszechne zbliżenie ideowe młodego pokolenia jest faktem notorycznie już znanym i wielokrotnie stwierdzonym. Zdawałoby się, iż maluczko — a nastąpi wielka, imponująca konsolidacja całej młodzieży polskiej. Tymczasem — już nie rozbicie, ale rozproszkowanie grupowo-organizacyjne jest większe, niż kiedykolwiek przed tym...

Czy więc nie ma zrozumienia potrzeby konsolidacji? — Cóż znowu! Jest i głośno się manifestuje. A jednak istniejący stan rzeczy jakoś nie ulega zmianie...

Dlaczego tak się dzieje? Przyjrzyjmy się bliżej tym „konsolidacyjnym wysiłkom", a odpowiedź nasunie nam się sama. Oto — każdy chciałby konsolidować, ale... koło siebie, w ramach swojej partii czy organizacji. Słusznie, bardzo słusznie podkreśla poznańska „Awangar-

da", że „konsolidację, na którą godzą się wszyscy, jako na zasadę, rozumie każdy z osobna, jako własne panowanie".

Z tą konsolidacją w polskich warunkach to bywa mniej więcej, tak: Naprzód uchwala się deklarację o zjednoczeniu. Potem ustala się w poufnym gronie, że albo przyjdzie koza do woza, a wtedy — zobaczymy, albo z konsolidacji — guzik. Koza zaś musi przyjść do woza nie tylko własną osobą, lecz przynieść w pysku akt kapitulacji, z któregoby wynikało, że zawartość wozu to sól ziemi i perła narodu, i że ten, co siedzi na koźle, to taki wielki furman, że kudy jej, durnej kozie, do takiego magika! Poczym sztab zaciera wesoło ręce i idzie na wódkę, aby oblać uczciwie własną dyplomację.

Ale bywa i tak, że sprawy przyjmują obrót zgoła nieoczekiwany. Pewnego dnia koza istotnie przychodzi do woza w pełnym przepisanym rynsztunku. Wówczas na wozie zapanowuje konsternacja. Wóz zaczyna przypuszczać, że koza przyszła do woza nie bez kozery, i że, ani chybi, chce wóz opanować i sama usiąść na koźle. Wobec tego daje się kozie do zrozumienia, ażeby szła sobie zurück k czortowoj materi!...

Po czym piosenka o konsolidacji zaczyna się na nowo...

IDEOLOGIE W KARYKATURZE.

Pan Ferdynand Goetel zamieścił niedawno w jednym z pism codziennych artykuł na temat pewnej szeroko zakrojonej akcji społecznej. Autorowi nie podoba się tu ani szablonowe sformowanie komitetu z „ludzi dostojnych, lecz notorycznie wygrywanych, gdy chodzi o akcje społeczne", ani też postawa samego społeczeństwa bierna i niezdecydowana.

Aczkolwiek podzielamy sporo wywodów szanownego autora, musimy jednak wziąć w obronę i czcigodny komitet i samo społeczeństwo. To nie jest bowiem tak prosta sprawa, jak się autorowi wydaje. Dany przypadek jest tylko jednym z fragmentów zagadnienia znacznie szerszego i bardziej ogólnego. Na imię mu — przesadna wiara w omnipotencję i możliwości aparatu urzędniczego.

Przypuszczalnie, jest to jedno z tych dziecinnych chorób, przez które przejść musi każde społeczeństwo, nie posiadające zbyt dobrych tradycyj państwowych. Istota rzeczy polega tu na pewnym uproszczonym schemacie rozumowania. Napoleon zwykł mawiać podobno, że „kobieta szuka oparcia o siłę, siła — to wojsko, a wojsko — to porucznik". W Polsce stosuje się często podobny łańcuch logiczny: „Niepodległość — to państwo, państwo— to władza, a władza — to aparat rządowy". Stąd już jeden tylko krok do przesadnego ubóstwienia tego aparatu; jeden krok do mniemania, że wszystkiemu da radę biurokracja. Poco nam, — mawiano całkiem poważnie w niektórych kołach — potrzebne są jakieś organizacje społeczne, skoro posiadamy własne państwo, które wszak było naszym celem itd., itd.

Wyznawanie tego rodzaju poglądów było uważane za pewnego rodzaju dowód prawomyślności ideologicznej. Twierdzenie, że aparat aparatem, lecz że nic nie potrafi zastąpić żywych sił społecznych i społecznej inicjatywy— było uważane niemal za herezję. Można było łatwo narazić się na zarzut, że się nie potrafi myśleć kategoriami państwowymi. Że negatywny stosunek do państw zaborczych przenosi się na państwo własne.

Dziś jest już jasnym, że tego rodzaju poglądy stanowią karykaturę t. zw. ideologii państwowej, tak samo jak karykaturę „ideologii narodowej" stanowi mniemanie, że Narodowi służy się najlepiej przez bicie żydów. Podobnym zwulgaryzowaniem poczucia religijnego jest, na prz., odmawianie zdrowasiek na intencję, żeby kogoś diabli wzięli. Aberacjom tego rodzaju podlegają z reguły albo ludzie b. młodzi, albo niezbyt mądrzy, albo ci, którym uderzył do głowy zbyt mocny dla nich napój ideologiczny...

Zanotujmy na marginesie pewne ciekawe curiosum. Arystokracja dawnego typu uważała, że „człowiek zaczyna się dopiero od barona". W Polsce przesadne ubóstwienie biurokracji doprowadziło w pewnych kołach do zasady, że „człowiek zaczyna się od naczelnika wydziału"...

Trudno zaprzeczyć, że tego rodzaju nieoczekiwane skutki upojenia się własną państwowością posiadają sporo swoistego wdzięku... Inna rzecz, że dla starych i wolnych oddawna narodów świata jest to nietyle „charme", ile — egzotyka...

KOMPLEKS MŁODZIEŻOWY CZYLI ZEPSUTE KURANTY.

Jedno z pisemek, zawodowo trudniących się sprawami młodzieży, sygnalizując czytelnikom ukazanie się „Płomieńczyka" przylepiło naszemu pismu etykietkę „młodzieżowego".

Zbytecznie jest udowadniać, że nie daliśmy żadnego powodu do tego rodzaju klasyfikacji i że nie uważamy siebie bynajmniej za pismo „młodzieżowe". Ludzie, którzy mają plus minus lat trzydzieści, mogą się zaliczać do młodej inteligencji, ale młodzieżą z pewnością już nie są. Ale „kompleks młodzieżowy" tak silnie poraził mózgi niektórych zawodowych młodzieńców, że zachowają oni chyba aż do śmierci pewne cechy, właściwe ludziom w b. wczesnej młodości. Niekoniecznie przy tym ma to być przenikliwość, bystrość i w ogóle „nad poziomy"...

Z tą biedną młodzieżą w Polsce sprawy nie stoją zbyt dobrze. Może właśnie dla tego, że ma ona za dużo opiekunów, „robiących w niej" z zamiłowania, lub z interesu. Bo w Polsce „robi się w młodzieży" tak samo, jak robi się w branży cukrowej, w nafcie, w śledziach albo w towarach łokciowych. Niektórzy próbowali nawet „robić w ideologii" i wcale nieźle się mieli...

Różnica między tymi branżami polega głównie na tym, że z interesu młodzieżowego trudniej jest wyleźć i trudniej przerzucić się do innego businessu. Lata sobie idą a idą, młodość też w miejscu nie stoi, a szyldzik nad sklepikiem wisi wciąż ten sam... Poniektóremu „działaczowi młodzieżowemu" brzuszek już rośnie jak cholera, łysina świeci jak posadzka, dzieciuszki podrastają, magnifikę też sadło rozpiera, ale na wiecach czy w prasie biedny zawodowiec furt się wydziera: „My, młode pokolenie"... I nijak nie można wytłumaczyć „młodym" bykom, że są już starymi koniami... Można tylko powiedzieć, jak o owych zepsutych zegarach kurantowych, które co wieczór nakręcał skrupulatnie ostatni klucznik Horeszkowski:

„Dziwaki stare, z metryką już dawno nie w zgodzie:
Południe wskazywały często o zachodzie"...

A może by tak w ogóle przestać nakręcać stare gruchoty, przedstawiające młodych pastuszków?...

wil.

SŁODKIE NADZIEJE.

Międzynarodowa konferencja, poświęcona uregulowaniu spraw cukrownictwa, zebrała się w Londynie, budząc wielkie zainteresowanie, nie tyle samym „słodkim" tematem, ile zapowiedzią przedwstępnego omawiania zasadniczych problemów gospodarczych, trapiących ludzkość. W szczególności chodzi o rozważenie szans przyszłej konferencji gospodarczej na temat zniesienia ograniczeń w obrocie międzynarodowym.

Budzą się słodkie nadzieje. Przed oczyma ekonomistów i polityków snują się możliwości usunięcia długoletnich zarządzeń reglamentacyjnych, obalenia murów kontyngentowych i dewizowych, złagodzenia ograniczeń emigracyjnych.

Tęsknoty te są w znacznym stopniu słuszne i uzasadnione. Granice polityczne państw są wynikiem procesów historycznych i nie pokrywają się z obszarami gospodarczymi. Nowoczesna technika wymaga dość rozwiniętej wymiany dóbr i usług. Maksymalna samowystarczalność, zwłaszcza mniejszych organizmów państwowych, nie da się urzeczywistnić bez zmniejszenia skali i jakości zaspakajania potrzeb albo bez groźnego dla przyszłości marnotrawstwa energii i środków. Dzisiejszy stan rzeczy jest niewątpliwie zjawiskiem wysoce ujemnym; stwarza on niebezpieczne obszary wielkiego ciśnienia ludnościowego, powoduje anemię jednych krajów, jak i równie szkodliwe otłuszczenie drugich, kryje w sobie groźbę zbrojnego rozbijania murów autarkicznych, wewnątrz których nie da się zapewnić na dłuższą metę lepszego bytowania narodu.

Ale skoro na porządek dzienny wpływa znów sprawa ożywienia międzynarodowej współpracy gospodarczej, należy pamiętać, że odpowiedzialność za dzisiejszy układ stosunków ekonomicznych na świecie ponoszą wielkie mocarstwa, dzierżące w swych rękach źródła surowców, rynki zbytu i tereny kolonizacyjne. Ich egoistyczna polityka kumulowania kapitałów ze szkodą innych, zazdrosnego strzeżenia swych obszarów przed napływem towarów i ludzi, uniemożliwianie ekspansji krajów młodych i przeludnionych, doprowadziło do obecnego stanu rzeczy.

Jeżeli dziś państwa te w poczuciu niebezpieczeństwa i z obawy przed nowym kryzysem usiłują, zresztą nie po raz pierwszy, znaleźć wyjście z sytuacji, należy życzyć im powodzenia. Ale zarazem należy przestrzec przed nadmiernym optymizmem i do słodkich nadziei dosypać trochę słonej ostrożności.

Zwłaszcza, gdy chodzi o położenie Polski, musimy jasno oceniać rzeczywistość i nie ulegać złudnym prognostykom. Już raz z okazji dokonanej dewaluacji walut zachodnio-europejskich i zawartego wówczas porozumienia walutowego, podniosły się liczne głosy, doradzające dewaluację złotego, zniesienie ograniczeń obrotu pieniężnego, złagodzenie restrykcji obrotu towarowego. Towarzyszyła tym sugestiom wiara, że nastąpi odrodzenie gospodarstwa światowego na zasadach większego liberalizmu i że lepsze widoki dla Polski leżą na drodze szybkiego przyłączenia się do wolnej wymiany.

Traktując próby zliberalizowania obrotów międzynarodowych między wielkimi potęgami ekonomicznymi, jako zjawisko dodatnie i jako ewentualność poprawy i stabilizacji stosunków na szerokim

świecie, trzeba jednocześnie zdać sobie sprawę z tej okoliczności, że Polska w życiu gospodarczym Europy, a tymbardziej całego globu, bierze znikomy udział i jej stanowisko w żaden sposób nie może zaważyć na szali. Rozwój wypadków pójdzie taką czy inną drogą bez względu na nasze zamierzenia czy posunięcia. Wyobrażać sobie, że będzie inaczej, byłoby naśladowaniem owej przysłowiowej żaby, podstawiającej łapę gdzie konie kują. A skoro taki jest układ okoliczności, winniśmy wyciągnąć zeń praktyczne wnioski.

Po pierwsze, że stojąc na uboczu wielkich interesów gospodarki światowej, Polska może sobie pozwolić na względną swobodę ruchów w zakresie swej polityki gospodarczej bez narażenia się na specjalne przeciwności lub zarzuty utrudniania poprawy międzynarodowej.

Po drugie, specyficzne warunki społeczno-gospodarcze (przeludnienie, wadliwości strukturalne jako dziedzictwo przeszłości) i geopolityczne (sąsiedztwo Rosji sowieckiej i Niemiec hitlerowskich) nakazują pod groźbą poważnych niebezpieczeństw dla egzystencji politycznej i narodowej dokonanie licznych przeobrażeń ustroju w dziedzinie socjalnej i ekonomicznej. Przeobrażenia te wymagać będą, przynajmniej w najbliższym okresie, dość znacznego uniezależnienia się od fluktuacji wpływów zagranicznych i od zmiennej gry wielkich interesów międzynarodowych. Nieoględne zliberalizowanie stosunków za granicą postawiłoby Polskę w sytuacji niekorzystnej wobec wyższości technicznej, surowcowej, handlowej i finansowej „starych" krajów przemysłowych. Prace nad uprzemysłowieniem Polski i zmodernizowaniem jej aparatury gospodarczej doznałyby wielkiego zahamowania. Zostalibyśmy w stosunku do krajów Zachodniej Europy terenem zacofanym, poddanym eksploatacji niemal kolonialnej. Nasze zamierzenia o postępie społecznym i kulturalnym byłyby podcięte u podstaw materialnych.

Nie rezygnując ze współpracy z zagranicą, bo do tego skłania nas niedostatek lub brak niektórych surowców, mała zasobność w kapitały i urządzenia, musimy jednak stale pamiętać o tym, że stosunki z innymi krajami należy układać pod kątem widzenia naszych realych warunków i potrzeb. Nie możemy składać ofiar na ołtarzu międzynarodowych interesów, bo to, co dla nas jest wielkim i drogo okupionym poświęceniem, w układzie europejskim i światowym stanowi kroplę w morzu, której nikt nie dostrzeże, nie oceni, ani nie zrekompensuje. Jaskrawym dowodem pod tym względem niech będzie nasza długotrwała i ofiarna polityka wolności obrotu pieniężnego, która prócz wielkich strat dla gospodarstwa polskiego, nikomu nic nie dała.

Zanim nie okrzepną świeże i wątłe jeszcze zręby naszego przemysłu, zanim nie przeprowadzimy koniecznych reform strukturalnych, zanim nie zahartujemy się w ekspansji morskiej i nie nabierzemy należytego doświadczenia w stosunkach handlowych i kredytowych z zagranicą, nie wolno nam jest porzucać postawy obronnej.

I dlatego nie wolno poddawać się słodkim nadziejom, które snują się między Nowym Yorkiem, Paryżem, Londynem i Brukselą...

T. M.

UZIEMIĆ MŁODYCH.

Nieświadomość ułatwia życie. Potrafi stać się tarczą, broniącą przed niemiłą rzeczywistością. Zastępuje wówczas odwagę i zapewnia spokojny sen. Polityka strusia bywa wygodna.

Dlatego zapewne tak często ludzie dostojni, pasowani na mężów stanu, uznani za niezachwiane autorytety, zamykają oczy na sprawy publiczne, — kłopotliwe dla nich, niewygodne czy niebezpieczne.

Typową taką sprawą — od lat tuszowaną i oglądaną przez pryzmat fałszu, — jest zagadnienie młodych. Próbowano wprawdzie je rozwiązywać, niestety jednak zawsze powierzchownie, nie sięgając do sedna, nie siląc się na wyszukanie istotnych przyczyn stanu zapalnego. Leczono symptomy, — zaś w głębi organizmu rozwijało się nierozpoznane, chroniczne schorzenie.

Czyż można się dziwić, że rozwiązania nie znaleziono, że zawiodły plany najbardziej precyzyjnie skonstruowane przez najtęższych taktyków starszego pokolenia, skoro wojnę prowadzono z wiatrakami, widok zaś prawdziwych olbrzymów pozostawał starannie zasłonięty?

Rzecz szczególna, że rozwiązanie problemu powszechnie jest utożsamiane ze zdobyciem młodzieży przez to czy inne ugrupowanie polityczne. Starsze pokolenie zupełnie na serio uważa młodych za swego rodzaju teren kolonialny, gdzie można sprzedać z zyskiem swój ideologiczny perkalik, wyprodukowany dobrych kilkadziesiąt lat temu. Problem zatem jest stawiany w płaszczyźnie swoistej konkurencji.

Poszczególne odłamy starszego społeczeństwa, z wytrwałością godną podziwu, toczą desperacki bój o młode dusze, rzucając na szalę całą swoją pomysłowość oraz arsenał wszystkich dostępnych im środków. Zapalają błyskotliwe fajerwerki nęcących haseł, odwołują się do uczucia, do obowiązku, schlebiają młodym, kuszą wreszcie ich przywódców perspektywami materialnych korzyści, nie bacząc, że deprawuje to ich charaktery i niszczy godność osobistą. A jednak wszystkie wysiłki na nic. Żadne ze starszych ugrupowań młodzieży w istocie nie zdobyło.

Nie jest to, rzecz prosta, nieszczęściem. Przeciwnie, fakt, że młode masy nie dają się prowadzić na pasku przez żadne z ekskluzywnych ugrupowań politycznych, świadczy o tym, że są one odporne na tanie efekty i widzą dla siebie inną drogę, właściwszą i pewniej prowadzącą do celu.

W młodym pokoleniu rodzi się własna, nowa polityka, — jednolita i zgodna, polityka przyszłości, oparta na instyktowym wyczuciu tych zadań i trudów, jakie życie postawi przed nim jutro. Już dziś uważny obserwator bez trudu zauważyć może pierwsze znaki zwiastujące powstawanie młodego prądu ideowego poza i ponad istniejącym obecnie podziałem. Albowiem dzisiejsze rozpolitykowanie młodzieży i jej rozbicie, są prawie wyłącznie skutkiem konkurencji partyjnej starszych polityków i są, jak ona przejściowe.

* * *

Dyskutując na temat młodych, zapomina się zazwyczaj o rzeczy niezwykle istotnej, o tym mianowicie, że dzisiejsze młode pokolenie rozwija się w warunkach patologicznych, że jest ono niedostatecznie uziemione i dotkliwie odczuwa brak związania z życiem państwowym, społecznym i gospodarczym.

Bezrobocie — bicz czasów dzisiejszych, najboleśniej niewątpliwie dotknęło ludzi młodych, a może nawet wyłącznie młodych. Nic w tym dziwnego: — pracownicy dawni, przedkryzysowi, potrafili się jako tako utrzymać na powierzchni, natomiast ci, którzy dopiero wkraczali na rynek pracy, nie mając jeszcze dostatecznej rutyny, byli oceniani, jako towar najgorszego gatunku i zostawali poza nawiasem z braku popytu.

W miarę podnoszenia się fali kryzysu, pogarszała się sytuacja młodego pokolenia. Mimo, że kadry starszej generacji stopniowo topniały, ulegając niezłomnym prawom natury, brama zamykająca młodym dostęp do pracy pozostawała wciąż zamkniętą, gdyż rynek kurcząc się z roku na rok, dążył raczej do pozbycia się starych pracowników, niż przyjęcia nowych. I oto wytworzył się

stan tragiczny i beznadziejny: — tysiące młodych ludzi, zdolnych, energicznych i pełnych zapału wychodzą z uniwersytetów, politechnik, szkół zawodowych i rzemieślniczych po to, aby znaleźć się raptem w ślepym zaułku, bez środków utrzymania, bez perspektyw na wykorzystanie nabytych umiejętności, na zużytkowanie ich w służbie Państwu.

Katastrofalność tego stanu staje się jeszcze jaskrawszą, gdy się zważy, że w miarę postępu lat, młodzi przestają być młodymi, w znaczeniu ogólnie przyjętym, a mimo to stale jeszcze są pod bramą. M ł o d e b e z r o b o t n e p o k o l e n i e s i ę g a j u ż d z i ś s p o r o p o z a g r a n i c e t r z y d z i e s t k i, a s ą w n i m l u d z i e, k t ó r z y n i e p r a c o w a l i j e s z c z e n i g d y w ż y c i u. Nie spróbowawszy jeszcze swoich sił, uświadamiają oni sobie potworną prawdę, że są niepotrzebnymi ludźmi. Jednak trzeba żyć. Walka o byt, troska o chleb powszedni każe im rezygnować z aspiracyj, chwytać się byle pracy, błahej, mechanicznej, mijającej się z ich fachem i zamiłowaniem. Byle wytrwać, byle utrzymać się na powierzchni.

W tych warunkach praca zawodowa staje się ciężarem, pańszczyzną odrabianą bez śladu zainteresowania i inicjatywy, jakie są niezbędnymi warunkami pracy cechującej pełnowartościową jednostkę.

Normalnie, obok pracy zawodowej, zainteresowania jednostki kierują się na teren społeczny. Skoro w swoim zawodzie nie znajduje ona dostatecznego pola do wyżycia się, do uświadomienia wartości i pożytku swojej pracy, — może je znaleźć na terenie społecznym. Niestety jednak i ten teren dla młodych jest zablokowany nie mniej skutecznie, niż zawodowy.

Tu wprawdzie nie ma bezrobocia, ale za to wszechwładnie panuje przywilej. Zadużo jest w Polsce ludzi, którym, w uznaniu ich dawnych zasług, czy też wysokiego stanowiska, trzeba dać satysfakcję decydującego głosu w sprawach społecznych. Młoda jednostka niestety ma tylko swoje zdolności i zapał, wysokiego stanowiska w hierarchii zawodowej nie posiada, zasłużoną też nie jest, bo przyszła na świat za późno. Głosu zatem nie dostaje i jest zmuszona do takiej samej roli pionka, jak i w pracy zawodowej.

Tymczasem życie płynie swoim porządkiem. Na szerokim świecie stają się fakty doniosłe, rozwijają historyczne wydarzenia, wyłaniają się cele ogólne i prace zmierzające do ich realizacji. Naród buduje swoją przyszłość.

Młode pokolenie, pozbawione czynnego i świadomego udziału we wznoszeniu tej budowy, zmuszone jest zadowolić się jedynie rolą obserwatora. Wysiłki świadomej realizacji, brzemię odpowiedzialności za powziętą decyzję, rozkosz uświadomienia efektów i wartości swojej pracy, — są dla niego pojęciami obcymi, niezaznanymi nigdy.

Nurt współczesnego życia przepływa poza młodymi. Jego sukcesy i niepowodzenia, zdobycze i błędy, są im dalekie, nie swoje, nie własne, należące do obcego, ekskluzywnego świata starszej generacji. Poczucie wpólnej krzywdy wytwarza w młodym pokoleniu swoistą solidarność, wyrażającą się w niechęci i nieufności do starszych, do tych, którzy przebyli wielką wojnę, brali udział w wywalczeniu Niepodległości, posiadają mnóstwo zasług, obsypani są odznaczeniami i wyróżnieniami, a dziś pracują i decydują.

To już nie tylko przysłowiowy konflikt między ojcami i dziećmi, to coś więcej, to przepaść żalu i uprzedzeń, pogłębiająca się z dnia na dzień, dzieląca u p o ś l e d z o n y c h od k l a s y w i c h o c z a c h u p r z y w i l e j o w a n e j.

Stanowisko bezczynnego obserwatora w obliczu doniosłych przemian i zdarzeń współczesności, stanowisko przymusowo narzucone młodemu pokoleniu, nie wpływa bynajmniej na rzeczowość i realność jego podejścia do zagadnień aktualnych. Przeciwnie — sprzyja nastrojowi nagminnego niezadowolenia, przerostowi sceptycyzmu i rozpanoszeniu się demagogii. Niemożność skonfrontowania teoryi z życiem powoduje ich fantastyczność, daje podłoże do bezpłodnych rozważań i łatwowierności, z jaką młodzi lecą na ponętne dla nich, choć często niedorzeczne hasła.

Osławione rozpolitykowanie młodzieży — to tylko wyraz jej tęsknoty do czynu, do zużytkowania nadmiaru energii oraz rozpaczliwe szukanie drogi do wybicia się za wszelką cenę, na jakimkolwiek terenie, skoro są dla niej zamknięte najbardziej naturalne i odpowiadające jej tereny: — zawodowy i społeczny.

Tutaj właśnie, w t e j t ę s k n o c i e m ł o d y c h d o p r a c y, do c z y n n e g o z w i ą z a n i a s i ę z ż y c i e m, d o z a b r a n i a w n i m w r e s z c i e g ł o s u, t k w i i s t o t a z a g a d n i e n i a m ł o d z i e ż y. Nie rozwiążą go najbardziej genialne posunięcia taktyczne, ani też miej lub bardziej ostre zarządzenia i represje. Młodzi pragną czynu, świadomej realizacji i o prawa do niej sięgają i sięgać będą wbrew wszystkiemu i wszystkim.

Młodzi wiedzą, że życie zwali jutro na ich barki ciężar troski o Państwo, wyczuwają drogę, jaką ich ta troska poprowadzi, chcą już dziś praktykować, zaprawiać się w realnym rozstrzyganiu zagadnień, które na nich czekają.

Trzeba im to umożliwić. Trzeba otworzyć im wreszcie bramę na świat, trzeba związać młode masy z budową, którą się wznosi; trzeba zainteresować nią, aby poczuły, że jest ona ich własna.

Czas, aby hasło odmłodzenia życia polskiego przestało być tylko zdawkowym frazesem. Trzeba nawet ponieść ofiary, jeśli zajdzie konieczność. Chowanie głowy w piasek nie rozwiąże problemu.

M ł o d y c h t r z e b a u z i e m i ć!

Bolesław Łukomski

Jak baron Stein podciągał Prusy wyżej.

(dokończenie)

Baron Stein nie był radykałem lub rewolucjonistą. Pochodził on z klasy owych „Reichsfreiherren", która w rozbitym i rozproszkowanym Cesarstwie Niemieckim symbolizowała zasadę jedności imperialnej. Ale może właśnie dlatego, że potrafił on myśleć kategorjami całości, widział on jaśniej, niż ktokolwiek inny, charakter zachodzących w świecie przemian.

Według opinii historyków niemieckich symbolizował Stein najdoskonalej i najgodniej odpowiedź narodu niemieckiego na rewolucję francuską; reprezentował najpełniej i najświadomiej zasadnicze przeciwieństwo dwu ras, dwuch temperamentów i dwuch światopoglądów. Ale jednocześnie rozumiał on może najjaśniej, że rewolucja francuska oznacza odwrócenie się pewnej karty w porządku społeczno - politycznym świata. Był on wrogiem tej rewolucji, ale był zmuszony czerpać z jej ustawodawstwa, gdyż nie mógł postąpić inaczej. Niektóre bowiem zasady rewolucyjne stały się w 1807 r. własnością ogółu. Przyjaciel Steina, Hardenberg, pisał: „Siła tych zasad jest tak wielka, są one tak powszechnie uznane i rozpowszechnione, że Państwo, które odmówiło by ich przyjęcia, będzie skazane na to, ażeby im się poddać, lub zginąć".

Tragedją Prus było to, że tej świadomości nie posiadały czynniki, trzymające w swoim ręku losy Państwa. Nie posiadał tej świadomości ani Fryderyk - Wilhelm III, ani tembardziej pruska kamaryla dworska. Tragedją zaś szczególną było to, że podwaliny państwa pruskiego założone były przez wielkiego człowieka, w którego epoce nie istniały jeszcze zagadnienia, które z taką siłą wybuchły już w kilkanaście lat potem. Fryderyk Wielki upatrywał swoje zadanie w ugruntowaniu podstaw politycznej potęgi Prus i rozszerzeniu ich granic. Zagadnienia społeczne dopiero zaczynały dojrzewać w jego epoce, aczkolwiek, pod wpływem wstrząsów zewnętrznych, struktura społeczna Prus już za jego następcy zaczęła się domagać gruntownych reform.

W tych warunkach nie było więc nic łatwiejszego dla śmiałych nowatorów, jak zdobyć sobie miano niebezpiecznych radykałów, którzy zapomocą jakobińskich reform chcą przygotować grunt pod triumf rewolucji w Prusach. Nie było nic łatwiejszego, jak narazić się na zarzut, że się nie rozumie ideologii Wielkiego Fryderyka i że się chce podważyć jego dzieło. Studenci niemieccy, skupiający się w patrjotycznych kółkach przy uniwersytetach w Getyndze lub Ratisbonie, musieli wysłuchać sporo drwin ze strony starszych panów, że oto smarkacze chcą być mądrzejsi od Wielkiego Wodza, który państwo pruskie zbudował, a pod Rossbach i Leuten nieśmiertelną sławą się okrył. Nieszczęściem więc Prus było, że obrońcy stru-

pieszałych form życia mogli zbyt łatwo powoływać się na autorytet wielkiego człowieka. Znaleźli się ideologowie bezwładu, którzy wysunęli tezę, że najpewniejszą obroną przed rewolucją jest trwanie przy tym, co stanowi jej antytezę. Innymi słowy — trwanie przy feodaliźmie.

Historia lat następnych wykazała, że za swoją upartą chęć konserwowania zawiędłych laurów i wygodnego trwania w bezruchu Prusy zapłaciły Jeną i okupacją Berlina przez armię francuską.

Na posterunku swoim w Dyrekcji Generalnej Stein wytrwał niedługo. Wulkaniczny temperament nie mógł znieść dreptania na miejscu, ćwierćśrodków i „kałapućkania“, gdy życie wołało o wielkie reformy. Po jednej ze szczególnie burzliwych scen, Stein otrzymał własnoręczny list od króla: „Omyliłem się co do Pana. Będę Pana uważał odtąd za urzędnika opanowanego duchem opozycji, niesubordynowanego i upartego. Dumny ze swego geniuszu i swoich talentów, jest Pan daleki od kierowania się względami na interes Państwa. Tego rodzaju urzędnicy państwowi są w najwyższym stopniu niebezpieczni dla społeczeństwa“...

Po otrzymaniu tego listu Stein złożył dymisję...

* * *

Żywe siły społeczne, których dziełem było odrodzenie Niemiec, wykrystalizowały się poza pruskim urzędowym aparatem. Na horyzoncie narodu niemieckiego w najcięższej dlań chwili dziejowej zjawiła się plejada gwiazd pierwszej wielkości. Stein, Schrötter, Schön i inni w polityce, Scharnhorst i Gneisenau w wojskowości, Adam Muller w publicystyce, Fichte i Schleiermacher w filozofii, Novalis i Schlegel w poezji, Wilhelm v. Humboldt w nauce — ich to dziełem była nowoczesna idea zjednoczenia niemieckiego — dziecko nieszczęścia, wspomnień historycznych i romantyczno - rewolucyjnego porywu.

Ich też dziełem było tchnięcie w naród niemiecki wiary, że dni opresji się skończą i że wyzwolenie jest bliskie. W okresie tym bowiem nietylko idea zjednoczenia narodowego, lecz i jedyna realna nadzieja patriotów wszechniemieckich — państwo pruskie — leżały w gruzach. W Królewcu i w Kłajpedzie, dokąd przeniósł się dwór pruski, panowały zwątpienie i rozpacz. W poszukiwaniu środków ratunku myśli wszystkich zaczęły z powrotem kierować się ku nieobecnemu baronowi. „Gdzie jest Stein“? — pisze królowa Luiza. — Jest on moją ostatnią nadzieją. Z jego wielkim sercem i szerokim umysłem być może potrafi on znaleźć drogę wyjścia, której dotąd nie mamy“.

Pod naciskiem opinii publicznej król zmuszony jest ustąpić. Baron Stein wraca do Królewca jako triumfator, witany chórem panegiryków. „Des Guten Grundstein, des Bösen Eckstein, des Deutschen Edelstein“. Historyk Niebuhr wita go słowami Ewangelii: „Tu es Petrus!“ (Stein=kamień, opoka). W ręce jego zostaje złożona pełnia władzy. Rozpoczyna się Wielkie Ministerium Steina.

W pięć dni po objęciu władzy Stein podpisuje Edykt Emancypacyjny, mocą którego zostaje zniesione poddaństwo. 47 tysięcy rodzin chłopskich, siedzących na dobrach królewskich, otrzymuje ziemię na własność. Zostają zniesione wszelkie przeszkody do wolnego wyboru zawodu i do obrotu ziemią. Chłop uzyskuje prawo przejścia do klasy mieszczan i odwrotnie. Ustrój kastowy w Prusach przestaje istnieć.

Po reformach wiejskich przychodzi kolej na miasta. Jeszcze przed samą Jeną administracja miast pruskich była oddana b. niższym wojskowym, jako wynagrodzenie za dawne zasługi. Stein powołuje do życia rady miejskie w drodze wyboru. Cel, który mu przy tym przyświeca, jest wyraźny: wciągnięcie obywateli do czynnej współpracy z państwem. Swobody municypalne miały być szkołą społecznego wyrobienia narodu niemieckiego.

Ulega reformie system centralnej administracji państwa. Zostają zniesione ministerstwa poszczególnych prowincyj. Zostaje zniesiona nonsensowna organizacja Dyrekcji Generalnej, a na jej miejsce zostają stworzone pięć ministerstw na wzór francuski.

I wreszcie rozpoczynają się zakrojone na najszerszą skalę reformy wojskowe. W łonie Komisji Wojskowej Stein wynalazł dwuch ludzi, Scharnhorsta i Gneisenau, i im powierzył sprawy obrony narodowej. Ci dwaj ludzie stali się organizatorami niemieckiego rewanżu.

Reformy rozpoczęły się od generalnej czystki w wojsku: na ogólną liczbę 7.121 niższych oficerów pozostało 1638. Zostały zniesione przywileje szlachty w armii; dostęp do szarż został uzależniony tylko od zasługi. Oficerom przyznano stałe wynagrodzenie, którego dotąd nie mieli, kary cielesne dla żołnierzy zostały zniesione. Wobec narzuconej przez Napoleona redukcji stanu armii do 42 tysięcy, zredukowano stan liczebny kompanij, powołując obywateli do ćwiczeń wojskowych w ciągu 1 miesiąca. Kontrolerzy Napoleona zostali oszukani. W ten sposób, pod auspicjami Steina, Prusy zaczęły kuć oręż odwetu.

Wielkie Ministerium Steina nie trwało zbyt długo. Przejęty przez agentów Napoleona list do ks. Wittgensteina, odsłaniający zbyt wyraźnie karty, przesądził sprawę. Stein jest zmuszony uciekać z Prus i iść na wygnanie. Ale dzieło jego przyjęło się na rodzinnym gruncie i wydało obfite owoce. Gdy zimą 1812 r. armie rosyjskie zaczęły wypierać armię napoleońską, Prusy wśród nieopisanego entuzjazmu i porywu narodowego wystawiły 270-tysięczną armię, która szła za cofającym się wrogiem aż do wrót Paryża.

Cele Wielkiego Reformatora zostały osiągnięte.

Witold Ipohorski-Lenkiewicz

NA MARGINESIE

Niezbędny komentarz.

Po ukazaniu się pierwszego numeru naszego pisma „Dobry Wieczór — Kurier Czerwony“ zamieścił następującą notatkę:

„PŁOMIEŃCZYK“
PISMO POŚWIĘCONE IDEOLOGII ADAMA SKWARCZYŃSKIEGO

Zmarły przed trzema laty Adam Skwarczyński, żołnierz I Brygady, niestrudzony działacz, pisarz i organizator a przede wszystkim jeden z czołowych ideologów Obozu Niepodległościowego, pozostawił po sobie szereg rozpoczętych prac, których nie dane mu było dokończyć.

Jak wyjątkowy był urok jego postaci oraz jak silne były więzy pomiędzy nim, a ludźmi, których skupiał dokoła siebie, dowodzi fakt ukazania się pisma p. n. „Płomieńczyk“, poświęconego w znacznej mierze kultywowaniu spuścizny ideowej po zmarłym przedwcześnie bojowniku o wolność.

Pismo jest organem grupy młodej inteligencji, która pod bezpośrednim kierownictwem Adama Skwarczyńskiego pracowała na różnych odcinkach pracy społecznej. Tytuł pisma jest młodzieńczym pseudonimem „Pana Adama“, pod którym zamieszczał on swe pierwsze prace.

Notatka ta wymaga pewnego komentarza. Przede wszystkim więc „Płomieńczyk“ skupia nie tylko bezpośrednich współpracowników Adama Skwarczyńskiego, lecz i młodą inteligencję, pracującą dotąd na innym polu.

Po drugie — gdy się mówi, że pismo jest poświęcone czyjejś ideologii, może to być rozumiane w rozmaity sposób. Może być rozumiane, na przykład, że dane pismo będzie poświęcone przepracowywaniu spuścizny pisarskiej po zmarłym myślicielu, komentowaniu jej, względnie wyszukiwaniu tekstów dla wytłumaczenia zjawisk teraźniejszości.

Nie byłoby nic bardziej fałszywego w odniesieniu do spuścizny po Adamie Skwarczyńskim. Skwarczyński bowiem — to nie był oderwany od życia filozof, teoretyk i erudyta, lecz wcielony „ignis ardens“, wcielona wola czynu, łamania przeszkód i przetwarzania rzeczywistości. Skwarczyński był jednym z tych nielicznych, którzy wzięli całkiem na serio wskazanie Marszałka: „Idź i czyń!“. Był jednym z nielicznych, którzy posiadali odwagę samodzielnego myślenia — cechę tak rzadką wśród ludzi, którzy wzrośli w promieniu działania woli wielkiego człowieka.

Skwarczyński widział, jak nikt inny, braki i nędze współczesnej Polski. Ale gdy inni biadolili, lub mówili: „niech się tym zajmą powołane czynniki“, on powiedział sobie poprostu: „ja to muszę zrobić“. Ostatnie lata jego życia, które już jako kaleka bez obu nóg spędził przy boku Prezydenta Rzplitej, były latami zdumiewającego wysiłku i wzlotów myśli. Nie mając żadnego formalnego mandatu, dominując nad ludźmi wyłącznie potęgą swego ducha i ascezą swojego życia, skupiał dokoła siebie ludzi, którym wyznaczał konkretne tereny pracy. Zarażał wszystkich swoją nieustanną wolą czynienia, swoim nieustannym parciem naprzód. Kategoryczny imperatyw, który narzucał swoim współpracownikom, brzmiał: „Postępuj tak, jak gdyby od twojego wysiłku i przykładu zależało dobro i honor Polski“.

Pod tak pojętą ideologią podpisze się każdy uczciwy Polak, widzący we własnym wysiłku rękojmię lepszego jutra Polski. Jest to bowiem ideologia czynu, wiary we własne siły, samodzielności myśli i oddania się w służbę nadrzędnym wartościom.

Tak też pojętą ideologię Adama Skwarczyńskiego przyjęło za własne i nasze pismo.

PROSIMY O PODANIE NAM ADRESÓW OSÓB, KTÓRYM NALEŻY PRZESŁAĆ NUMERY OKAZOWE PŁOMIEŃCZYKA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Dobra 2 m. 84. PRENUMERATA: rocznie 3 zł, półrocznie 1, 50 zł. Konto PKO. 4.425.
Redakcja i Administracja czynna we wtorki i czwartki od goz. 17 do 18.

Wydawca: **Stanisław Mikiciuk.** Redaktor odpowiedzialny: **Kazimierz Sowiński.**

Sal. Szkoła Rzemiosł (Dział Grafiki), Warszawa, ul. Ks. Siemca 6.